PRENUMERATA:
rocznie . . . . K. 8·—
półrocznie . . . K. 4·—
kwartalnie . . . K. 2·—
numer pojed. 40 h.

Cena inseratów jednorazowo:
cała str. . . . . K. 32·—
1/2 „ . . . . K. 16·—
1/4 „ . . . . K. 8·—
1/8 „ . . . . K. 4·—
Drobne ogłoszenia 8 hl. od wyrazu — najmniej 80 hl.
Dla członków 4 hl. od wyrazu — najmniej 40 hl.

PRZEGLĄD POCZTOWY

NIEZAWISŁY ORGAN C. K. ADJUNKTÓW, OFICYANTÓW i ASPIRANTÓW POCZTOWYCH.

Wychodzi 10-go i 25-go dnia w miesiącu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: KAROL JAROSZ.

ADRES
Redakcyi i Administracyi:
Kraków, fach pocztowy.

Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.

Rękopisów się nie zwraca.

Anonimy nie będą uwzględniane.

Członkowie krakowskiej i lwowskiej grupy Centr. Związku otrzymują „Przegląd poczt.“ bezpłatnie.

Nr. 12. **Kraków, dnia 25 października 1910.** **Rok I.**

Kędy droga?

„Gazeta Powszechna“, organ p. Stapińskiego, w numerze 288 przynosi „Odezwę do pocztowców“, której zadaniem jest przygotować teren dla ludowców z obozu p. Stapińskiego.

Widmo § 14 ciąży nad głowami polityków, wczas myślą o „przyszłości“... Sprytny przywódca zrozumiał, jak silną i skuteczną może być działalność urzędników pocztowych, rozsianych po najodleglejszych, najmniejszych, „zapadłych“ zakątkach terenu, na którym wykwitają mandaty, zrozumiał, jak wiele zdziałać możemy w czasie wyborów na prowincyi między ludem. I jak panna kokietuje pocztowców w nadziei, że ci, zawiedzeni wszędzie i przez wszystkich biali murzyni, pójdą na lep nowych obiecanek. Posłuchajmy garstki frazesów tej „Odezwy do pocztowców“, która brzmi:

„Na społeczeństwo nasze, które pod wpływem dawnego kuryalnego systemu wyborczego zgnuśniało nieco, spadła niespodziewanie reforma wyborcza do parlamentu, powołująca olbrzymie rzesze dawniej wydziedziczonych, do czynnego udziału w życiu państwa. Pamiętamy dobrze jeszcze tę nagłość akcyi reformatorskiej. Parlament stary był już bezdusznem ciałem, niezdolnem do pożytecznej pracy. Trawiła go ciężka niemoc — a paragraf 14 zyskiwał coraz większe prawo obywatelstwa — gdy pod parlament ruszył tłum ludu w 300 tysięcy głów, domagając się praw. W ciszy i spokoju szły zastępy wydziedziczonych, a ta ich powaga i ten spokój zwrócił na nich oczy rządu“.

„Ci potrafią pracować bez § 14“ powstała myśl wśród sfer miarodajnych i wnet ci dawniej wydziedziczeni wcieleni zostali w olbrzymi organizm „obywateli“.

„Ta nagłość jednak zjawiska podziałała na masy, jak silne uderzenie kłodą w drzewo. Nastąpił wstrząs społeczny — z różnych stron wypadli różni ludzie, poczęły się krzyżować hasła i obietnice, masy zaś — upojone radością — straciły na chwilę zmysł oryentacyjny, wskutek czego wyszli na wierzch tu i ówdzie ludzie co najmniej nieodpowiedni na pracowników społecznych“.

„Trwało to jednak czas krótki, wnet bowiem nastąpiła refleksya i zwrot ku kierunkowi zdrowemu“.

„To samo zauważyć się daje i wśród urzędników pocztowych wszelkich kategoryj, którzy — łudzeni obietnicami — szli w niektórych okolicach niemal zwartą falangą za kastą ludzi z obozu wszechpolskiego (bo stronnictwem nazwać tego chyba nie można) fundujących swój byt polityczny na nic nie wartających i czczych frazesach. Nie mamy tego nikomu za złe. Było to logicznym wynikiem wstrząsu społecznego, spowodowanego reformą wyborczą. Urzędnicy pocztowi przedstawiają organizm pełen żywotnych sił, — pełen młodzieńczej energii, a więc i zapalny łatwiej. Forma tedy zrobiła na nich wrażenie takie i nie zoryentowali się odrazu w treści“.

„Lecz to chwilowe zachwianie się mija“.

„Tę chwilę wybrał pocztmistrz z Ryglic, p. Romuald Reichelt, członek Wydziału Rady Naczelnej PSL. do wydania na łamach „Reformy pocztowej“ (organu pocztmistrzów), odezwy do wszystkich kategoryj urzędników pocztowych. Przemawia „imieniem Kolegów z obozu PSL.“, a przemawia tak serdecznie i tak przekonywująco, że warto się z treścią odezwy zapoznać“.

„Przebiegłszy po krótce to, co było i nakreśliwszy obowiązki względem siebie, swej rodziny i społeczeństwa, woła, że czas się wyzbyć wielu bezbarwności politycznej, czas połączyć się wszystkim, bo rozprószeni po różnych stronnictwach, mniej zdziałamy“.

„Jedną z najpiękniejszych idei — oto jego słowa — jest połączenie się z tą szarą bracią ludu do zbożnej pracy. Wszak ci bracia nasi rozprószeni po całym świecie, krzywdzeni, chleba szukają — bo go w ojczyźnie nie mają — nie mają bytu dla swej pracy w kraju rodzinnym, a przecież w nich siła i przyszłość ojczyzny spoczywa. Stronnictwo ludowe już dziś jest jednem z najsilniejszych stronnictw politycznych“.

„Bez względu, czy ktoś ma do pewnych osobników zaufanie mniejsze lub większe, kwestya ludowa na tem nie powinna ucierpieć, bo jest zanadto aktualną. Stronnictwo to, idąc dalej, potrafi ocenić naszą pracę, czego mieliśmy dowody we fakcie, iż w prezydyum Stronnictwa powierzono godności kierujących władz pracującym na tem polu Kolegom, także w Radzie naczelnej i innych komisyach, a skoro mamy tam swych reprezentantów, więc mamy poparcie. Wszak w innych stronnictwach, mimo iż dużo z naszych tam pracuje, nie dano nam nic, nie dano możności, byśmy się stali jakąś jednostką u steru, nawet pomocniczą. Potrzebowali nas do wyborów — po spełnieniu faktu my i nasze sprawy poszły w kąt“.

„Dlatego wzywam Was koledzy do wspólnej pracy na tem polu, byśmy i my w wielkim pochodzie

cywilizacyi dorzucili po jednej cegiełce, a doczekamy się tego moralnego zadowolenia, jakie daje spełnienie obowiązku, doczekamy się także lepszej przyszłości materyalnej“.

„Szczególniej apeluję do Was młodzi przyjaciele, przystąpcie wy z nowymi siłami do pracy, zamiast tracić czas i siły wasze młode w bezowocnem życiu“.

Do powyższej odezwy p. Reichelta dodaje redakcya „Reformy pocztowej“, mówiąc z rezerwą:

„Skoro w dzisiejszych czasach wszystkie warstwy ludu uświadomiły się na polu politycznem i skutecznie potrafią bronić swych praw, to i nam w tyle pozostać nie wolno. Potęgą i siłą jest dzisiaj siła polityczna. Wzbudzony objaw w naszych szeregach witamy z radością, w nadziei, że idąc wskazaną drogą i pracując dla społeczeństwa, pracujemy też dla siebie samych, dla naszych rodzin“.

„Prosimy naszych Przyjaciół i Kolegów z wyrażeniem się swych zapatrywań odnieść się pod adresem autora.

* * *

Tak! Łudzeni obietnicami szliśmy zwartą falangą za kastą ludzi, fundujących swój byt polityczny na nic nie wartających czczych frazesach. Dziś obietnice i frazesy już na nas nie działają. Wyrażamy wielkie zdziwienie, że są jeszcze w łonie pocztowców tacy jak p. pocztmistrz Reichelt, który obałamucenia tego jeszcze się nie wyzbył i swoje nie ugruntowane przekonania chce narzucać nam, którzy mamy aż nadto już doświadczenia. Przeżyliśmy je we Wiedniu dnia 7-go marca b. r., gdy delegatom naszym z Galicyi w koluarach parlamentu przywódca ludowców prezes p. Stapiński na prośbę, aby zechciał sprawą naszą zainteresować się, by raczył być na wiecu ogólnoaustryackim w dniu 8-go marca i by raczył w Kole Polskiem życzliwe postulaty nasze popierać, oświadczył: „Ja dziwię się jak panowie możecie czegoś podobnego odemnie żądać! Wy jesteście czerakami na chłopskiej skórze, a ja jestem posłem chłopów“. Wzruszył ramionami, obrócił się i odszedł.

Inni bałamucili nas — wieleby o tem powiedzieć można — widzieliśmy u nich bodaj dobre chęci. Prowadzili deputacye nasze, byli obecni na wiecach w kraju i we Wiedniu, zabierali głos. Z dwojga złego wolimy już chyba ostatnie. Jakże więc można żądać od nas zaufania dla stronnictwa, którego przywódca nazywa nas „czerakami na chłopskiej skórze“, a dnia 6 b. m. w Sejmie wygłasza długą mowę agrarną uzasadniając wniosek nagły o niedopuszczenie w granice państwa mięsa z Argentyny. W mowie tej zdaniem jego, państwo ma ludność nieproduktywną, płacącą wprawdzie podatki, ale biorącą je zaraz z powrotem **w postaci pensyi urzędników.** Jeśli gdzie to tu właśnie dwulicowość i chęć obałamucenia przedstawia się w najjaskrawszych kolorach. Zakusy te odpieramy z całą stanowczością.

Zapał do pracy p. Reichelta podobałby się nam bardzo, gdyby właściciel jego zechciał energię i dobrą szczerą wolę zużytkować naprawdę dla dobra ogółu w tym kierunku, jaki wytykamy w artykule „Quousque tandem...“ Bylibyśmy wdzięczni, gdyby pióro swe zechciał poświęcić tej materyi, która jeśli kiedyś przybierze realne formy, będzie dla nas szerokim terenem do uprawiania polityki nie słomianej...

Panie Reichelt! Wolno panu piastować „godność“ członka Wydziału rady naczelnej „Stronnictwa ludowego“ skoro to panu imponuje i „łączyć się z tą szarą bracią ludu do zbożnej pracy“, ale nie wolno dla ambicyi własnej zaprzedawać kolegów narzucając im złą drogę formą ulotnych frazesów — bo mają oni już na tyle w sobie siły i pełnej świadomości, aby o sobie wyrokować. Dziwimy się „Reformie pocztowej“, że okazała się skłonną do wydrukowania odezwy tej treści. Tłumaczy ona bądź co bądź nieprzychylne stanowisko swe dla wywodów pana Reichelta końcowym ustępem, w którym poleca zwolennikom idei p. Reichelta odnosić się wprost do niego listownie. Już to samo zakończenie powinno wystarczyć autorowi.

Gdy nadejdzie czas, rozsiani po najodleglejszych zakątkach Galicyi a silnie zorganizowani, świadomi swych celów i smutnem nauczeni doświadczeniem, potrafimy obrać sobie drogę właściwą, ale nigdy nie damy się podporządkować faramuszkom „Filipa z konopi“.

Alpha.

Quousque tandem...?

Ze wszystkich państw, należących do światowego związku pocztowego, nie posiada żadne tak wielkiej różnorodności funkcyonaryuszy ze względu na charakter służbowy, płacę i awans, jak Austrya. W urzędach eraryalnych sprawują służbę państwowi urzędnicy pocztowi, którzy mają charakter rzeczywistych urzędników państwowych, w urzędach zaś nieeraryalnych czyli klasowych pocztmistrze lub ekspedyenci, którzy nie są urzędnikami państwowymi, lecz mają być urzędnikami zakładu pocztowego. Pocztmistrze dzielą się na dekretowych i kontraktowych, a tu i ówdzie spotyka się jeszcze dziedzicznych. Ekspedyenci są albo zawodowymi pocztowcami, albo kupcami, rzemieślnikami, propinatorami i t. p., którzy trudnią się pocztą jako zajęciem pobocznem. Adjunkci pocztowi, oficyanci i aspiranci są również urzędnikami zakładu pocztowego i pełnią służbę tak w eraryalnych, jak i nieeraryalnych urzędach, ale zawsze tam, gdzie stosunki są jak najgorsze i gdzie pracy najwięcej. W ostatnich czasach utworzono kategoryę mechaników z charakterem i tytułem państwowych urzędników i technicznych oficyantów. Kobiety są prawie w każdej z wymienionych kategoryj reprezentowane, w niektórej nawet mają przeważną ilość. Oprócz tego w dyrekcyach są urzędnicy konceptowi. Ta sama różnorodność personalu, co u urzędników, znachodzi się również i między kategoryą służby.

Laik, który nie zna tej „specyalności“ austryackiej, łatwo mógłby porównać tę armię pocztowców ze zbrojną siłą któregokolwiek państwa europejskiego. Zbrojną siłę bowiem dzieli państwo na różne gatunki broni, aby podnieść sprawność i bitność armii. Austryackiej administracyi poczt nie chodzi jednak wcale o to, aby większą ilością kategoryi zdolność do pracy i sprężystość ruchu podnieść, tylko właśnie o to, aby sprężystość personalu zmniejszyć, co udaje mu się w zupełności, a dowodem przeróżne organizacye i fachowe związki. Zaradzić temu można tylko silną ogólną organizacyą, do której dosyć już często dobrze myślący ludzie niestety nadaremno nawoływali. Nie dosyć, że każda z kategoryi urzędniczych jest zorganizowaną, to jeszcze każda ma po kilka organizacyi w swem łonie. Pocztmistrze, prócz krajowych stowarzyszeń, które tworzą znowu jeden związek (Reichs-

verband), mają jeszcze jeden związek (Reichsverein) i jeden centralny związek (Zentralverein) i związek czeskich pocztmistrzów. Państwowi urzędnicy pocztowi posiadają wprawdzie silną organizacyę (Postbeamtenverein), ale to także nie wystarcza, lecz Czesi tworzą znowu swój osobny związek z siedzibą w Pradze. Wyłom w obydwu ostatnich tworzą panowie z wielkiem wykształceniem, tworząc związek absolwentów szkół średnich. Nasz centralny związek nie skupia też w sobie wszystkich kolegów w państwie, Czesi bowiem mają swój osobny związek czeski. Ekspedyenci, którzy dotychczas szli jedynie z pocztmistrzami, zaczynają wyłamywać się z ich szeregów. Na dobitek, aby większe jeszcze zamieszanie i niemoc większą wewnętrzną w kategorye poszczególne i organizacye wprowadzić, z a w i ą z a n o („Reichsbund") związek pocztowych urzędników wszech kategoryi Niemców. Kobiety, pracujące przy poczcie, mają także różne swe własne związki, jak również należą do niektórych organizacyi urzędników klasowych.

Do czegóż prowadzi takie rozprószenie sił? Do czegóż, jak nie do wzajemnych zatargów czy to na tle zawodowem lub narodowościowem? Idziemy w ten sposób rządowi na rękę i pomagamy mu do wyzysku sił naszych, rujnujemy sami siebie, zaprzepaszczamy kwestyę poprawy materyalnego bytu i społecznego stanowiska. A rząd śmieje się w kułak i jak z nami postępuje?

Gdy pocztmistrze utracili źródła dochodów, jakie niosły im opłaty za doręczanie listów oraz jazdy, wyrugowane dzisiaj rozszerzeniem sieci kolejowych i gdy dochodów tych nie mogły im zastąpić ani podwyższone pensye, ani iluzoryczne nadwyżki z pauszalu służbowego, całkiem słusznie zażądali zrównania poborów z płacami czterech najniższych rang urzędników państwowych. Ale organizacye ich nie mogły się pogodzić, czy zrównanie to ma nastąpić według starszeństwa, czy wielkości urzędu, czy ma pozostać systemem pauszalowania służby, czy też lepiej, aby rząd przejął służbę na swój etat i t. d. tak, że pewnej deputacyi pocztmistrzów oświadczono w Ministeryum handlu i nie bez racyi: „panowie sami między sobą nie macie zgody i nie wiecie, o co wam chodzi".

Związek państwowych urzędników pocztowych zaprotestował natychmiast wówczas przeciw zrównaniu płac pocztmistrzów z płacam urzędników państwowych. Prezydent związku tego zażądał natychmiastowego zeraryzowania urzędów I. klasy, lub aby urzędnicy państwowi byli uprawnieni do kompetowania o te urzędy. Na skórze drugiej kategoryi urzędników chcieli państwowiacy zarobić to, czego od rządu uzyskać nie mogą, mianowicie poprawę opłakanych stosunków awansowych. Nie minister skarbu, nie minister handlu, nie szef sekcyi III., ale pocztmistrze zostali okrzyczani winnymi przysłowiowej nędzy praktykantów i asystentów dlatego, że rabują dla siebie urzędy klasowe! Przeciwko pocztmistrzom zwraca ostrze wielka organizacya państwowiaków! Protestuje się nawet jawnie przeciw temu, aby adjunkci poczt i oficyanci z jednej nędzy do drugiej, która się XI. rangą zowie, przechodzili. Niema się odwagi przyznać, że adjunkci są napływem do stanu urzędników państwowych, ale każdego oficyanta, zamianowanego asystentem, przyjmuje się chętnie do swych związków. Nasi państwowi koledzy znajdują często, że oficyanci mają za małe wykształcenie, a przeoczają równie często lub zapominają o tem, że ich własne nie jest wyższe; obliczono przecież, że 60 procent stanowią u nich byli ekspedytorzy poczt, albo tacy panowie, którzy stanowisko swoje uzyskali na podstawie certyfikatu. Zapomina się dzisiaj o tem, czem się to ongiś było, ujada się na oficyantów, a równocześnie rzuca się gromy na związek maturantów, na ten związek, którego członkowie podobno (?) jedynie tylko posiadają inteligencyę papierową, konieczną do zajmowania posad kontrolorów i zarządców. Więc wykształcenie, nie mające z pocztą żadnej łączności, miałoby być rozstrzygającem? Toć zauważyć tu łatwo, że każdy młody aspirant ma dziś więcej łacińskich i greckich wokabuł w głowie, jak któryś — co w pocztowej służbie nie jest dziwne — starszy, pocztową szablonowością i pedanteryą nadęty maturant pocztowy. „Tylko maturanci są zdolni do zajmowania posad kierowników", twierdził pewien nadoficyał i nie pomyślał o egzaminie. Okazał się on przez to zwolennikiem teoryi płytkiej, nie wytrzymującej najlżejszej krytyki. Skoro związek maturantów doszedł do przekonania, że pod każdym względem słabo mu będzie, jeśli będzie obejmował tylko dawnych absolwentów szkół realnych i gimnazyów, otwarł swe podwoje dla kandydatów nauczycielskich, uczniów szkół handlowych, przemysłowych, rolniczych, a ludzie ci częściowo pospieszyli zaakcentować inteligencyę, potwierdzoną przez związek maturantów, wstępując w jego szeregi. Każda kategorya ma w łonie swem wichrzycieli i w samej sobie zwalcza się, a wszystkie w błędnem toczą się kole i szaleją nienawiścią wzajemnie ku sobie dla chwały i kieszeni rządu.

Czas już! Czas najwyższy, aby położyć koniec tej bratobójczej walce! Czas stworzyć jedną ogólną organizacyę! Różnice, przeciwności w dążeniach między poszczególnemi kategoryami nie są tak wielkie, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło — przeciwnie nawet, bo po bliższem rozpatrzeniu znikną zupełnie. Pocztmistrze żądają praw i rang urzędników ruchu, t. j. urzędników państwowych, ci zaś ostatni kierownictwa urzędów klasowych. Adjunkci i oficyanci dążą do zniesienia tego stanu, maturanci żądają wyższego wykształcenia, przyjmowania praktykantów z maturą, a wszyscy razem awansu czasowego.

Jak może i powinien brzmieć program takiej ogólnej organizacyi? Otóż: „*Kategorya pocztmistrzów zostanie zniesioną, pocztmistrze zostaną zamianowani urzędnikami państwowymi. Urzędy klasowe zostaną zerazyzowane, kierownikami ich będą urzędnicy państwowi. Stan oficyantów poczt zostanie zniesiony, oficyanci zostaną zamianowani urzędnikami państwowymi. Awans ma być czasowym. Na przyszłość przyjmować należy tylko praktykantów z ukończonemi szkołami średniemi*". Tyle dla mężczyzn. *Koleżanki w awanzie czasowym uzyskać mają płacę dziesiątej rangi*".

Tego rodzaju załatwienie kwestyi poczt i personalu pocztowego nie obciąży budżetu tak strasznie, a państwo spełniłoby w ten sposób dopiero cząstkę tylko obowiązku państwa kulturalnego. Nietylko okręty wojenne są świadectwem wysokiego poziomu kultury danego państwa, ale także sprawiedliwe traktowanie i zapłata urzędników. Załatwienie takie kosztowałoby państwo zaledwie dziesiątą część tej sumy, jaką pociąga za sobą wybudowanie jednego pancernika.

Zespolenie istniejących związków zawodowych w jedną ogólną organizacyę, prawie że niema dzisiaj widoków pomyślnych, bo sztuczne i z egoizmu wyrosłe spory i przeciwności są wzajemnie za przykre i za silnie zakorzenione. Dlatego trzeba znaleźć jakąś wiodącą do celu drogę. Z istniejących dzisiaj związków zawodowych do takiej ogólnej organizacyi naj-

więcej zbliżonym jest „Centralny związek c. k. adjunktów, oficyantów i aspirantów poczt dla Austryi“, bo program związku tego nie zawiera w sobie zwalczania kategoryi drugich, ani związek ten nie starał się kosztem innych kategoryi urzędniczych coś dla swoich zyskać, lecz zawsze sam szedł naprzód, a to co uzyskał od rządu dotychczas to własną pracą.

Ze stanu adjunktów i oficyantów wywodzą się pocztmistrze, ekspedyenci a częściowo i państwowi urzędnicy ruchu — cóż byłoby naturalniejszego jak nie to, aby nowo zamianowani pocztmistrze, ekspedyenci i asystenci zostali choćby na innych warunkach w swym dawnym sympatycznym związku.

Mieliśmy sposobność oglądać wiele już listów, w których byli oficyanci wyrażają szczery żal, że nie mogą z powodu nominacyi pozostać nadal czynnymi członkami naszego Centralnego Związku i w których oświadczają, że wolą raczej w przyszłości nie wstępywać do żadnej organizacyi, jak do takiej, która zwalcza sprawiedliwe postulaty oficyantów.

A kobiety! Czyż niemamy w sobie jeszcze na tyle cywilizacyi i postępu, aby wyzbyć się tej zdawkowej i bezsensownej zarozumiałości? Czyż one nie pracują? Czyż nie są kolegami? Czyż one nie należą do nas, do całości, do zjednoczonej i zwartej masy? Przecież tak!

Musi upłynąć czasu trochę zanim nadejdzie chwila, w której nowa ogólna organizacya będzie na tyle silną, aby odpowiednio wystąpić ze swymi życzeniami. Ale chwila ta nie jest znowu tak daleką! Rzym także nie w jednym dniu zbudowany, a mimo to opanował on świat cały.

Chcąc pobudzić ospałych do czynu, otwieramy dyskusyę i pytamy:

Cóż na to panowie urzędnicy państwowi?
Cóż na to panowie pocztmistrze?
Cóż panie oficyantki? *El.*

System oszczędnościowy.

Nie znajdzie się nikt z pewnością kto chciałby twierdzić, że dawnemu ekspedytorowi pocztowemu wiodło się wspaniale. Pozostawał do pocztmistrza, podobnie jak w średnich wiekach u czeladników praktykowano, w stosunku iście patryarchalnym. Nie dostawał nic przez nieokreślony czas swego „wyćwiczania się“. Dopiero kiedy losy zezwoliły mu pomyślnie zdać egzamin, stawał się „samodzielnym“ wypisanym czeladnikiem pocztowym. Pakował swój tłumoczek, kij do ręki i szedł wędrować... za chlebem. Aż znalazł wreszcie poczt-majstra, który mógł sobie pozwolić na utrzymywanie czeladnika — za pozwoleniem! — ekspedytora. Majster ten, przytulił go, dał mu strawę, dach nad głową, a potem 20—30 złr. kieszonkowego. Pchał biedę jakoś możliwie. Świat nie był wówczas jeszcze taki zachłanny, a przytem dziedzicznem przykazaniem i prawem ekspedytora pocztowego było żyć tanio.

Aż nadszedł rok 1902.

Pod pozorem niesienia pomocy ekspedytorom, z głębokiej mądrości wykwitło rozporządzenie. Urodziło ono nietylko „urzędników pomocniczych“ lecz także ustanawiało, że każdy śmiertelnik, który w nieznajomości faktycznego stanu rzeczy idzie na lep jako „urzędnik pomocniczy“, ma po urzędniczemu żyć w głodzie. Sławetne rozporządzenie to rozszerzało równocześnie zakres działania „urzędników pomocniczych“ przez to, że dopuszczało ich jako nowe siły w służbie przy urzędach eraryalnych. Tem jednak „postępowy“ zarząd zakładów poczt uczynił jeden korok reakcyjny, bo na urągowisko ludzkości, zamiast naprzód posunąć, cofnął ustrój personalny o setki lat wstecz. Nie chcemy powierzchownie twierdzić, ale i udowodnić.

W urzędach eraryalnych, aż do czasu wydania tej świetnej regulacyi, utrzymywali się praktykanci pocztowi. Ludzie ci często „mit Nachsicht der Taxe“ (z uwzględnieniem brakujących studyów) z małem wykształceniem przyjmowani byli w miarę protekcyi wszechwładnej.

Wynagrodzenie ich było nędzne. Pod naporem organizacyi musiał rząd w okresie 30 lat pensye urzędników od praktykantów począwszy aż do najwyższej rangi podwoić. Działo się to właśnie w czasie, gdy powoływano do życia naszą regulacyę, a nas adjunktów i oficyantów pocztowych przydzielono do służby w urzędach eraryalnych.

Przy tworzeniu regulacyi tej nie kierowano się więc wcale myślą ulżenia nędzy oficyantów, lecz aby zwijając posady państwowych urzędników, zastąpić je siłami tańszemi. Że nie na ślepo wypowiadamy nasz sąd świadczy ta okoliczność, że zastanowiono wówczas przyjmowanie praktykantów, natomiast na wielką skalę rozpoczęto hodowlę „urzędników pomocniczych“, dzisiejszych „oficyantów pocztowych“. Otwierano liczebnie potężne kursy, a dzienniki trąbiły światu o „wspaniałej karyerze“ kandydatów na oficyantów pocztowych. I rzeczywiście rzucili się kandydaci wabieni elastycznymi paragrafami rozporządzeń i normaliów, tak że dziś po kilku latach stan oficyantów poczt w Austryi wzrósł do kilku tysięcy głów. Twórca idei tej, mógł w budżecie pocztowym na kilka lat naprzód wykazać się czystym zyskiem z personalu wyciśniętym. Niestety jednak to, co nierozumny zdzierca przy zielonym stoliku administracyi państwa przedstawił, wskutek niezadowolenia ludzi i siłą niedorzeczności poronionego dzieła padło w gruzy. I dziś minister handlu oświadcza, że „s t w o r z e n i e k a t e g o r y i o f i c y a n t ó w p o c z t o w y c h b y ł o k r o k i e m f a ł s z y w y m“.

Rozważmy teraz korzyści jakie państwo ma z tego, dążności oficyantów o lepsze uposażenie i przeciwstawmy sobie te dwie kwestye wzajemnie. Państwo przyjmuje oficyantów z ukończonemi c o n a j m n i e j 4-ma klasami gimnazyalnemi i przyrzeka im taką a taką płacę, a po 8-miu latach „t a k s t o i n a j w y r a ź n i e j w r o z p o r z ą d z e n i u“ XI rangę. Nie dosyć że chłopiec taki niezna wartości pieniędzy, bo dla niego 80—90 koron początkowej pensyi wydaje się już sumą potężną, to jeszcze XI ranga oślepiającym blaskiem świeci mu niby szczyt Jakóbowej drabiny. Tymczasem niesprawiedliwość i złudność obiecanek posuniętą jest tak daleko, że nawet starym ekspedytorom, którzy posiadali egzamin inteligencyjny, zamierzano odebrać prawo kompetencyi o XI rangę, a niektóre dyrekcye dopiero w tym roku resztę uprawnionych tych kandydatów wymianowały, więc w 8 lat po ukazaniu się rozporządzenia, po wielu latach petycyonowania, po wielu wiecach i b i e r n y m o p o r z e.

Mógłby ktoś może powiedzieć, że oficyanci pocztowi wymagają za wiele. Kto zna skromne życzenia nasze, nie powie tego z pewnością — a temu kto ich niezna powiemy co następuje, i będziemy się starali moralnymi momentami uzasadnić. A uzasadnić nie dlatego, abyśmy myśleli, że te moralne momenty zdałyby się na coś przy naszej pocztowej nędzy — je-

steśmy bowiem przekonani, że jest zupełnie przeciwnie, a dowodem właśnie stworzenie kategoryi oficyantów pocztowych. Chcemy jednak jeszcze w ostatniej chwili oprzeć się o grunt moralny, bo spodziewamy się, że nasz chlebodawca posłyszy — w przeciwnym razie mogłoby się zdarzyć, żebyśmy także o moralnym gruncie zapomnieli i stali się niemoralnymi.

Chlebodawca nasz przepisuje nam, że mamy żyć porządnie i odpowiednio do godności stanu urzędniczego, tak abyśmy dla instytucyi byli ozdobą, a nawet sławą. Nie mogę sobie wyobrazić, jak sobie to przedstawia ta złota głowa autora. A więc zacznijmy zaraz. Karyerę zaczyna się jako aspirant z płacą najwyżej 3 kor. dziennie, czyli 90 kor. miesięcznie, notabene o ile przez 30 dni jest się zatrudnionym, w przeciwnym razie tylko za dni faktycznej służby. Trzeba się porządnie ubierać, mieć buty, ewentualne manko w kasie wyrównać — krótko — jest się „urzędnikem pocztowym“ w wyobraźni laika, który nie zna jeszcze tej subtelnej różnicy, jaką wymyśliła głowa prawnika. Ludzie, a zwłaszcza na prowincyi, widzą w „urzędniku pocztowym“ „osobę reprezentacyjną“. I to wszystko za 3 korony dziennie. Tak dzieje się na prowincyi. W miastach zaś, zostaje się zapchanym do lochów, zwanych spedycyami. I tam marnuje się młode siły nad stosami listów, pełni uciążliwą służbę w tych „hygienicznych lokalach“ nieustannie, że zaledwo starczy czasu, aby śmiertelne znużenie snem pokrzepić po to, by znów na nowo charować i to wszystko za 3 kor. dziennie. Pociesza się jednak nadzieją: „przyjdzie czas, będzie lepiej“. Ty nędzny robaku! Czekaj!... Po 4 latach latach będziesz stałym oficyantem (może to trwać i dłużej, krócej nigdy z pewnością), dostaniesz wtedy 100 kor. rocznie więcej, a zapłacisz za to zaraz taksę 75 kor. rządowi z powrotem.

Proszę bardzo nie śmiać się!! Jestem zatrudniony przez ministeryum handlu, dostaję od niego o 100 kor. „rocznie“ więcej i płacę — to jest nie dobrowolnie wprawdzie, tylko kwota zostaje mi ściągniętą — na rzecz ministeryum finansów „75 kor. rocznie“ z powrotem. To więc, co mi po odciągnięciu tej kwoty zostało jest „podwyżką pensyi“.

Oficyantowi lata mijają, a o ile przedtem nie umrze, zostaje adjunktem i to po 10 latach najmniej, czyli wtedy, kiedy według przyrzeczeń rozporządzenia powinien już być asystentem. Aliści opada go ludzka słabość (ja to nazywam słabością — kościół katolicki sakramentem) chciałby się ożenić. Gdyby on był posiadaczem tej głębokiej mądrości jak jedna wielkość pocztowa, która pewnego razu wyrzekła: „poco urzędnik pocztowy ma się wogóle żenić“, nie czyniłby tego z pewnością. Ale młody, nie stetryczały oficyant pocztowy ma jeszcze powody, a małżeństwo nie przedstawia mu się jako tak niepotrzebne, jak tej osławionej mumii pocztowej. Ma on jeszcze odwagę do małżeństwa, a na mocy zasad ludzkich i państwowych i prawo do tego — kościół daje mu błogosławieństwo.

Ale cóż znaczy błogosławieństwo w naszych czasach?! Cóż znaczy prawo?!

Dla niego samego płaca 1800 kor. jest niewystarczającą. Co ma z tego dwoje ludzi? A że miłość idzie przez żołądek, chociaż żołądka sama nie nasyci, nie pozostaje biednemu oficyantowi nic, jak wspólnie z żoną głodzić się we dwoje, bo Bóg i zwierzchność tak chce. Że on w tym wypadku staje wbrew przepisom, bo nieodpowiednio do „godności urzędniczej“ głodzi się, jest zasługą twórców tej kategoryi — a tak być nie powinno!

Skoro zamierzyliśmy szukać moralnej strony, a wyszła z tego historya drogi cierniowej oficyanta pocztowego, musimy zapytać się gdzie te moralne momenty?

Tak omyliliśmy się! Szukaliśmy stron moralnych, do dziś jednak nie znaleźliśmy ani jednej — dlatego szukać ich będziemy w przyszłości.

Niemoralnem jest przyjmować niedojrzałych chłopców do służby pocztowej nęcąc obietnicami, których na mocy elastycznych rozporządzeń niedotrzymuje się.

Moralnem byłoby przyjmować ludzi, którzy nie przekroczyli 18 lat życia, dać im pensye w dzisiejszej wysokości, ale po 8-miu latach służby nadać im posady asystentów.

Faktem jest, że dziś stan oficyantów pocztowych należy do najwięcej niezadowolonych, co jest niemoralnem i dla znawców łatwo zrozumiałem. Lekkomyślnością jest niezadowolenie to rozniecać i hodować — bo dziś w Austryi mamy aż nadto niezadowolonych i rozgoryczonych elementów.

Nietylko nowymi pancernikami, nietylko dziesięcioma tysiącami ton mięsa argentyńskiego i rozporządzeniami zyska się zadowolenie ludu i państwa potęgę — lecz tem, że da się ludowi to, co mu się należy. Nie jest moralną polityka, której owocami z jednej strony marnotrawstwo bez miary, z drugiej głód i nędza.

Obowiązkiem naszym jest oświetlać tutaj ciasnotę pojęć naszych najwyższych faktorów, tak jak ich obowiązkiem jest strzedz się, aby takie oświetlania nie były potrzebne.

Dosyć smutnem jest, że my ze średniej szkoły wyrwani, musimy absolwentów uniwersyteckich pouczać o polityce socyalnej.

Do ciebie biedna, wynędzniała rzeszo oficyantów pocztowych kieruję jedno pytanie:

„Jak długo myślisz łaknąć w tej skrajnej nędzy?“

Twoją nędzę opłakuję — czy Twą nieświadomość? — ale zanoszę się w łkaniu! Czy nie możesz pojąć, że jedyna broń Twoja — organizacya — nie powinna wołać do Ciebie: „Koledzy jednajcie nowych członków“. Bądźmy złączeni w jedną masę przeciw Naszym ciemięzcom. Jak długo pasożytów, plugastwa i tchórzostwa nie wykorzenimy z naszych szeregów, praca nasza będzie daremną. Niechaj wzajemne albo narodowościowe nieporozumienia nie mącą nam walki o „prawo do ludzkiego bytu“. Hasło „Łączmy się“ niechaj nie schodzi z ust naszych i tkwi głęboko w sercach. Wtedy pomocy nie będziemy szukać w moralnem uzasadnianiu, ale samą siłą naszą osiągniemy cel pożądany dla siebie, dla rodzin naszych i dla naszych następców.

„Per aspera ad astra!“

Przez ciemnotę biurokratyzmu — do jutrzenki wyzwolenia!

Lex.

Słomiany ogień.

Organizacya adjunktów, oficyantów i aspirantów pocztowych z Centralnym Związkiem we Wiedniu na czele, powołana do życia dzięki niezmordowanej, a pełnej poświęcenia pracy wybitnych na tem polu bojowników, rozwija się pomyślnie i działa w myśl wytkniętego celu. Poszczególne stowarzyszenia krajowe, chociaż w programie swym i dążnościach nie przed-

stawiały zasadniczych różnic, to jednak przystąpiły do Związku, bo zrozumiały, że tylko w jednej solidarnej złączeni organizacyi, możemy wywalczyć należne nam prawa, znośniejszy byt i odpowiednie stanowisko społeczne.

Zadanie i program prac znany jest bez wątpienia wszystkim, pisało się już bowiem o tem dużo i często się powtarza. Powszechnie również wiadomą jest rzeczą, że to, cośmy dotąd uzyskali, stało się li tylko wskutek rozumnej a świadomej celu akcyi Centralnego Związku, występującego zawsze w imieniu kilkutysięcznej rzeszy i pod naporem olbrzymich, manifestacyjnych wieców, odbywających się co roku we Wiedniu.

Postulatów naszych nie zaspokoił rząd nigdy w całości, lecz przy każdej regulacyi dorzucił coś w rodzaju ochłapów z pańskiego stołu, sądząc, że tem nas zadowoli i zniechęci do dalszej pracy. Róg obfitości z regulacyami naszego stanu, otwierany prawie co roku z taką niechęcią przez Dra Wagnera, może nam znów przynieść niejedną niespodziankę, jeśli w tym decydującym czasie nie skupimy swych sił, nie staniemy zwartą falangą za wnioskiem posła R. Pachera, który jak wiadomo nie doczekał się w ubiegłej sesyi porządku dziennego z powodu zamknięcia parlamentu. Rada państwa ma być zwołaną pod koniec listopada, z czem związane są nasze nadzieje. Od przeforsowania nagłości wniosku zależeć będzie przyszła nasza regulacya, a z nią i nasze losy na dłuższy czas.

Tymczasem w chwili tak ważnej, przełomowej niemal, w przeddzień walnego zgromadzenia i ogólnego wiecu we Wiedniu daje się spostrzedz tu i ówdzie zanik poczucia solidarności i to niestety tylko u nas w Galicyi. Słomiany ogień gaśnie, a co za tem idzie — rezygnacya i zdanie się na łaskę czynników decydujących.

Podstawą, na której Związek i poszczególne grupy mogą się w swej pracy opierać, jest bez wątpienia strona finansowa. Bez funduszu ani kroku naprzód zrobić nie można, a funduszu tego dostarczyć mogą tylko wkładki członków. Niestety! Uiszczanie wkładek jest jedną z cech, świadczących bardzo ujemnie o naszej solidarności i poczuciu własnych krzywd. Wysokość wkładki (1 K miesięcznie) nie jest zbyt wygórowaną tak, że nawet przy naszych szczupłych dochodach można się na nią zdobyć, zwłaszcza jeżeli się daje we własnym interesie, we własnej obronie i jeśli się zważy, że jest ona zarazem prenumeratą miesięczną na zawodowe pismo. Trzeba tylko trochę dobrej chęci obok zrozumienia doniosłości organizacyjnej.

U nas tego właśnie brak. Zapisze się nowy członek, zapłaci kilka wkładek i na tem koniec. Bywały wypadki, że po uiszczeniu pierwszej wkładki zgłaszał się ów uświadomiony mąż po zaliczki i zapomogi, czyli że w potrzebie dopiero uznał za stosowne stanąć po stronie tych, którzy mu mogą przyjść z pomocą. Tak zapewne! Gdyby statut opiewał, że każdy nowo przystępujący członek otrzyma „z ł o t y z e g a r e k", a po jednorocznem regularnem uiszczaniu wkładek zyska prawo do emerytury ze Związku lub z grupy, liczba członków byłaby pokaźną. Czasem odzywają się głosy, że grupa nic nie robi, więc nie będzie płacił wkładek. Takiemu osobnikowi wydaje się, że grupa lub Związek na to istnieje, aby dyktował warunki Wagnerowi, Dyrekcyi i t. d., że bryłę świata powinien z posad poruszyć. On legalnej, konsekwentnej pracy nie uznaje. Inny znów powie: „Dlaczego ja mam płacić wkładki? Jeśli co wywalczycie, to się mnie także dostanie". (Jest to fakt autentyczny, słowa wypowiedziane przez adjunkta p. K... z Krakowa 2). U pewnej części nie odgrywa ani brak chęci, ani brak zainteresowania się, a tych jest najwięcej. Płaci wkładki np. przez 3 miesiące, w czwartym zapomni, następnie wyjątkowe okoliczności tak się złożyły, że nie może zapłacić. W dalszym miesiącu już ma trzy wkładki, co już jest trochę za dużo na jego kieszeń i tak wbrew swym przekonaniom przestaje być członkiem, słomiany ogień gaśnie. Trzeba tutaj zaznaczyć, że są długoletni członkowie, którzy jak najregularniej uiszczają wkładki, zajmują się żywo sprawami organizacyjnemi i biorą w nich czynny udział.

Aby już raz pod tym względem zaprowadzić ład, podajemy wskazówki, jakich się należy trzymać, za przykładem kilku większych miejscowości. W urzędach, w których jest więcej niż jeden członek, zająć się może zbieraniem i wysyłaniem wkładek po wspólnem porozumieniu jeden z kolegów. Ten znów za zgodą ogólną porozumie się z urzędnikiem wypłacającym pensyę, aby przy wypłacie odciągnął z pensyi członka wkładkę, poczem zebraną kwotę prześle do odnośnej grupy. Tak od dawna praktykują w niektórych większych miejscowościach, tam też niema zaległości.

Na tem miejscu odnosimy się z gorącą prośbą do wszystkich kolegów, zalegających z wkładkami, aby najdalej do końca grudnia b. r. wyrównali swe zaległości, ponieważ w tym czasie kończy się rok administracyjny, przypada doroczne walne zgromadzenie i nowe wybory do Wydziałów.

Zbliżająca się chwila, która w głównej mierze zadecyduje o naszej przyszłości, każe nam wyrazić nadzieję, że ogół kolegów zastosuje się do naszych próśb i wskazówek, że stanie razem z nami, a nie przeciw nam, by zapał, z jakim zabraliśmy się do pracy, nie okazał się „słomianym ogniem".

Krakowska i Lwowska Grupa.

Migawki.

S ł o t w i n a, d. 10 października.

Urząd pocztowy w Słotwinie k/Brzeska daje od dłuższego czasu powód do licznych komentarzy ze strony osób, będących z nim w ciągłej styczności. Lokal ani swoim wewnętrznym ani zewnętrznym wyglądem nie odpowiada najbardziej nawet pierwotnym warunkom hygieny i bezpieczeństwa. Wszechwładny pan pocztmistrz nic sobie nie robi z opinii publicznej, ani uczynionych mu uwag, lecz wszystko zbywa drwinami ufny w swą nietykalność.

Notujemy te kilka słów w nadziei, że Dyrekcya pocztowa wglądnie w tamtejsze stosunki.

R z e s z ó w, d. 11 października.

Znana już interpelacya radcy Birnmana w sprawie stosunków, panujących na tutejszej poczcie, zwróciła powszechną na nie uwagę. Już sam interpelant podał jaskrawe fakty, dowodzące macoszego traktowania publiczności przez dyrekcyę lwowską, która nie chce ani słyszeć o powiększeniu personalu służbowego. Ale nie dość jeszcze tego. W ostatnim miesiącu ubyło tutejszej poczcie 9 sił, z których jedne zostały przeniesione, inne zaś odbywają kurs ruchu we Lwowie; na ich miejsce przeznaczyła dyrekcya tylko jedną aspirantkę. W oddziale telegraficznym zamiast 6 urzędników, pracuje tylko 3, przy telefonie zaś, obejmującym przeszło 100 miejscowych abonentów, pełni służbę urzędnik z telegrafu. Nic więc dziwnego, że depesze

są doręczane nieraz na trzeci dzień(!), jak to miało miejsce przed kilku dniami. Naczelnik otrzymuje codziennie wiele skarg, które jednak widocznie żadnego polepszenia nie są w stanie przynieść, choć wysyłane są często relacye do Lwowa z żądaniem zapobiegnięcia rozmaitym brakom.

Lwów, d. 18 października.

O posadę pocztmistrza w Makowie ubiegał się między innymi kolega, mający blisko 30 lat służby, dostał zaś kandydat z 12-letnią służbą! Tylko po starszeństwie!!

Kraków, d. 20 października.

W jednym dniu otrzymaliśmy aż dwie nalepki listów poleconych, na których znajduje się nazwa „Andrychau“, zamiast Andrychów. Mieszkańcy Andrychowa od dawna protestowali przeciwko temu germanizowaniu nazwy starodawnego grodu polskiego, aż wreszcie — jak nam piszą z Andrychowa — reskryptem z dnia 26 kwietnia 1910 roku l. 8870/08 orzekło ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu, że Andrychów po niemiecku również nazywa się Andrychów. Chociaż urząd miejski w Andrychowie zawiadomił o tym reskrypcie urząd pocztowy, mimo to ów urząd nie uwzględnia tego rozporządzenia, ale posługuje się nazwą Andrychau. Sprawę tę polecamy Dyrekcyi poczt we Lwowie, mając nadzieję, że prezydent jej, p. Wopaterni, ożywiony duchem obywatelskim i energicznie przestrzegający przepisów pocztowych, postara się o stanowcze usunięcie nazw „Andrychau“, „Saybusch“, „Neumarkt“ itp.

Na fundusz prasowy

złożyli: Koledzy z Drohobycza zebrane drogą składek 20 Kr., Kol. Zimmer z Drohobycza 5 Kr., Szamota z Bohorodczan, 1 Kr., Siemek z Żydaczowa, 50 h.,

Nowi Członkowie.

Do Krakowskiej Grupy przystąpili w ostatnim czasie Kol.: Jakób Bukała, Zygmunt Langenfeld — Mielec; Józef Wiśniewski — Sokal; Zygmunt Putała — Andrychów; Władysław Pietruszka — Tarnów; Michał Głogowski — Grybów;

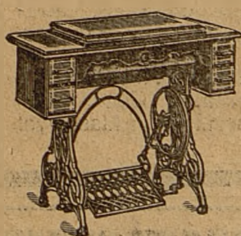
Do Lwowskiej Grupy przystąpili w październiku Kol.: Julian Borkowski, Wincenty Englart, Edward Faliszewski, Hieronim Jaworski, Zdzisław Liebich, Teofil Wilczyński — Lwów 2.; Jan Szczurowski, Antoni Huk — Lwów 1.; Eugeniusz Kuźmowicz, Jan Giermek — Czortków; Jan Judejko, Piotr Masiuk — Bolechów; Antoni Potoczny — Stanisławów 1.; Filip Frischmann — Delatyn; Eugeniusz Hass — Drohowyże; Bohdan Stetkiewicz — Olesko; Semen Nakoneczny — Bursztyn; Julian Janicki — Skała; Władysław Wojnarowski — Zielona k. Nadwórnej; Kazimierz Grabski – Potok złoty; Mikołaj Zanderer — Husiatyn;

OD REDAKCYI.

Tow. Oficyantek. Odpowiemy niebawem.

Esperanto. Nawał aktualnego materyału. Dokończenie w następnym.





Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.